

TADEUSZ FIJAŁKA

ur. 1947; Trzebiecz



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Lublin. W kręgu żywiołów - woda, praca w MPWiK, stacje wodociągowe, znaczenie wody dla miasta, trudności w dostawie wody, zużycie wody w Lublinie, studnie, rozwój MPWiK, Ulen & Company, wodociągi w Lublinie

Problemy w dostawie wody

Jeżeli chodzi o ten moment, kiedy przyszedłem do pracy, to były tylko ujęcia Wrotków, Centralna, Dziesiąta i Sławinek. Pozostałych ujęć nie było. Miasto miało jedną strefę. I to powodowało straszliwe braki wody w niektórych rejonach. Dlaczego tak się dzieje? Przez usytuowanie Lublina, czyli bardzo zróżnicowany teren. Od rzędnej sto sześćdziesiąt pięć do rzędnej ponad dwieście trzydzieści pięć, czyli to jest siedemdziesiąt metrów. Jest problem. Tam, gdzie w dolinach rura płynie, to jest problem ze zbyt dużym ciśnieniem, bo instalacja domowa jest wykonana na sześć atmosfer, a jak jest więcej, to instalacja może być rozerwana. Natomiast w górnych częściach, na przykład na Węglinie, na Krańcowej, na LSM-ie, po prostu nie było wody, w momencie, kiedy pojawiały się większe rozbiory wody. Trzeba pamiętać, że był to okres, kiedy było bardzo duże zużycie wody. Wynikało to między innymi z tego, że po prostu woda była relatywnie tania. I w związku z tym mieszkańcy nie oszczędzali. Każdą ilość wody można było zużyć, co miało negatywne skutki. Co jeszcze trzeba powiedzieć o tamtym czasie? Prace były wykonywane ręcznie. Nie było wcześniej biosfer, koparki, nie było dźwigu. Jak trzeba było rurę do wykopu włożyć, która ważyła dwie tony, no to raczej się tego tak łatwo włożyć nie da, tym bardziej, później, dopasowanie jednej do drugiej i uszczelnianie jest trudne. Inny temat, bardzo taki uciążliwy, to była kwestia taka, że na przykład LSM posiadał jedno zasilanie w wodę - ze Sławinka. W dolinie rzeki przebiega Aleja Warszawska, obok rurociągów Ø 600, i jak pękła rura, no to cały LSM był wyłączony z wody przez chyba kilka dni. I to skutkowało tym, że trzeba było wodę dowozić. Dodatkowo firmę to kosztowało. A poza tym pracownicy ręcznie wykopywali wykop. Ręcznie to wszystko spasowywali. Czyli to był taki niedobry etap, niedobry okres. W chwili obecnej, już te sprawy zostały tak uregulowane, że po pierwsze, każde jakieś ważne, duże skupisko ludzi ma co najmniej dwa zasilania z innych ujęć. Poza tym, zamykamy pierścienie,

żeby poprawić jakość wody. Na wszystkich stacjach wodociągowych mamy dwa lub trzy zasilacze energetyczne. Dążenie do co raz lepszej obsługi mieszkańców było bardzo systematyczne, długie. I bardzo kosztowne, pracochłonne. Bo na przykład na Centralnej trzeba było wymienić wszystkie styczniki Szpotańskiego, jeszcze przedwojenne. Wymienić całą aparaturę, wymienić transformatory, czyli wymienić silniki, bo silniki miały jeszcze łożyska ślizgowe. Jak taki silnik numer trzy został włączony do ruchu, to na Piłsudskiego było słychać jeden wielki gwizd. Coś niebywałego. Tak że to była sprawa taka uciążliwa, zarówno dla obsługi, dla nas, jak i tych, którzy tam się z firmą stykali. Przy czym, trzeba pamiętać, że ujęcie wody Centralna – zbudowana przez „Ulena” – pracowała w takim układzie, że tutaj, w dole Centralnej, przepływała woda z Wrotkowa. No a we Wrotkowie było ujęcie lewarowe, czyli zasysało wodę z ziemi, z sporej głębokości, kilkudziesięciu metrów. Następnie pompami tłoczyło się wodę tutaj do zbiorników na Centralnej. I z Centralnej tłoczyło się wodę do magistrali Ø 600 na ulicy Lipowej, następnie do wieży przy Alejach Racławickich. Wieża to był zbiornik końcowy. Nie należy mylić z wieżą ciśnień, bo zbiornik końcowy był tak ułożony, że jeżeli był maksymalnie napełniony, to na pompowni było wtedy ciśnienie sześć atmosfer. Dlaczego to był bardzo ważny obiekt? Dlatego, że po pierwsze, z tego rejonu były zasilane takie instytucje jak Urząd Wojewody, Urząd Prezydenta, całe centrum Lublina. To po pierwsze. Poza tym, trzeba powiedzieć, że jeżeli tutaj zabrakło wody, prądu, to wieża przez dłuższy czas dawała dwa tysiące metrów sześciennych, czyli dwa miliony litrów. To przez parę godzin woda w samym centrum, u wszystkich tych władz, gastronomii, wszędzie, w szpitalach, była. Czyli to było urządzone bardzo porządnie i bardzo profesjonalnie. Trzeba powiedzieć także, że system zbudowany przez Amerykanów był budowany niezwykle precyzyjnie. Każdy węzeł, każda studnia, miała takie domiary, że mieści się zasuwka, czy nasuwka, czy jakiś inny element. Że to ma tyle centymetrów od ścianki i jest tyle, żeby to wymienić, to trzeba to podnieść, tamto założyć. Czyli była to wielka precyzja. Budowało się to w latach 1925-29, ale trzeba również powiedzieć, że wszystkie roboty były wykonywane ręcznie, bez żadnego sprzętu. Wszystkie wykopy były szalowane, czego teraz się praktycznie nie robi. I w związku z tym były bezpieczne. 1925-1929, to był okres bardzo krótki, jak na tak duży zakres. Wykonało kilkadziesiąt kilometrów sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. I wykonało się ujęcie wody, stację wodociągową, zbiornik, jak również oczyszczalnię ścieków na Azaliowej. To jest rzecz niebywała, że coś takiego miało miejsce. Wracając jeszcze do okresu tego wcześniejszego. Dlaczego ujęcia ulenowskie były pierwsze, które sięgały po wody podziemne? Bo wcześniej, zarówno rurmistrz z Nowego Sącza, czy Weisblatt, to wszystko było wody powierzchniowe. Ale tamte wody powierzchniowe, to po pierwsze zła jakość wody w niektórych okresach – jesiennych, zimowych, zła jakość wody w okresach powodziowych. Czyli to takie bardzo kłopotliwe dla mieszkańców. Różne ilości mogą być transportowane. Zanieczyszczeń było bardzo dużo. Czyli to jest zupełnie inna jakość. A poza tym Weisblatt prywatny – to, że car mu dał te

zezwoleń, to że miał to wszystko formalnie załatwione, to takie pieniądze straszliwe pobierał, że wielu odłączyło się od sieci. I ta sieć była niezwykle skromna. I w końcu doszło do tego, że miasto postanowiło te urządzenia odkupić od Weisblatta, i samo eksploatować całą tą rzecz. Ale to było jedno zagadnienie. A drugie to takie, że ludzie mimo wszystko wodę chcieli mieć. No to na terenie miasta wykonywali kilkanaście tysięcy studni, najczęściej z wodą złej jakości. No, ale była woda. Po przygotowaniu można było jakoś tam funkcjonować i żyć. Trzeba powiedzieć, że tutaj lekarze lubelscy – pan Biernacki, odgrywali wielką rolę w procesie tego przekształcania wodociągów, z tych takich prymitywnych, na te na wyższym poziomie. I oni przede wszystkim zwracali uwagę na to, że to sześćset osób w Lublinie nie musi umierać co roku na cholera czy na żółtaczkę, czy na jeszcze inne choroby. I to działanie było takie bardzo, powiedzmy, wspierające rozwój i postęp.

Data i miejsce nagrania	2019-04-12, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"